

STANISŁAW FITA

Lublin pozytywistów

Lublin, une ville des positivistes

W roku 1897 Bolesław Prus obchodził jubileusz 25-lecia pracy pisarskiej. Z tej okazji redakcja „Kuriera Codziennego”, którego pisarz był wówczas stałym współpracownikiem, wydała okazały numer jubileuszowy, w nim obok wielu artykułów i utworów literackich dedykowanych Prusowi znalazły się wspomnienia jego kolegów z liceum lubelskiego: Juliana Ochorowicza i Gustawa Solińskiego. Kilka lat wcześniej Aleksander Świętochowski poświęcił fragment obszernego studium krytycznego o twórczości autora *Lalki* lubelskiemu epizodowi młodości pisarza — byli bowiem kolegami z tej samej klasy¹. Prus zachował w pamięci całkiem inny obraz środowiska uczniowskiego w Lublinie w latach 1864–1866, toteż ripostował ostro swemu rówieśnikowi, zarzucając mu, że przez dwa lata pobytu w liceum patrzył na życie ówczesnej młodzieży i „— nic nie widział”². Tak więc w ciągu ostatniego dziesięciolecia XIX wieku ukazały się cztery co najmniej teksty wspomnieniowe dawnych uczniów lubelskiego liceum z lat postyczniowych, które przypominały niezwykle atmosferę ożywienia intelektualnego w tym środowisku, a także postaci wybitnych jego wychowanków.

Sami autorzy wspomnień to postaci wybitne: Prus i Świętochowski nie potrzebują rekomendacji. Ich kolega z tej samej klasy, Julian Ochorowicz, który użyczył podobno rysów charakteru Ochockiemu z *Lalki*, to wybitny ówczesny filozof i psycholog, docent Uniwersytetu Lwowskiego, który próbował stworzyć

¹ A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)*, „Prawda” 1890, nr 32.

² B. Prus, *Słótko o krytyce pozytywnej*. [w:] B. Prus, *Pisma*, pod red. Z. Szweykowskiego, t. 29, Warszawa 1950, s. 168.

oryginalną polską odmianę metodologii pozytywistycznej (*Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872), a ponadto w latach późniejszych szokował opinię publiczną oryginalnymi pomysłami, np. leczenia hipnotyzmem lub organizowaniem seansów spirytystycznych, które gromadziły liczne grono inteligencji, zafascynowanej możliwością „naukowego”, czyli empirycznego udowodnienia nieśmiertelności duszy ludzkiej za pomocą eksperymentów psychofizjologicznych. Wreszcie Gustaw Soliński, ich o rok starszy kolega szkolny, był lekarzem w Lublinie, lokalnym działaczem społecznym, aktywnym również na polu twórczości literackiej (pisał wiersze, opowiadania, jednoaktówki grywane w teatrach), dziennikarskiej i przekładowej (tłumaczył m.in. powieść Lwa Tołstoja *Zmartwychwstanie*). Nic więc dziwnego, że Teodor Jeske-Choiński w swoim artykule na jubileusz Prusa mógł napisać:

Pozytywiści warszawscy rozwinęli tylko, pogłębili i uzasadnili marzenia studentów lubelskich. Wszkaze kolegował z Prusem i Ochorowiczem najzdolniejszy szampion (młodych). I Aleksander Świętochowski należał do owego grona osiemnastoletnich tytanów, chociaż nie brał udziału w ich dysputach i zabawach³.

W ówczesnym Lublinie utworzyło się więc ciekawe środowisko młodzieży poszukującej, dyskutującej, pragnącej zabić rany doznane w roku 1863 i — wbrew nienormalnej sytuacji ogólnej — kształtować przyszłość normalnego społeczeństwa.

Pora bliżej przyjrzeć się temu środowisku, a także samej szkole i gronu nauczycieli. Niektórzy z nich odegrali ważną rolę i byli później ze szczególną czcią i serdecznością wspominani.

Ośmioklasowe liceum lubelskie powstało w wyniku reformy szkolnictwa Aleksandra Wielopolskiego w roku 1862. Mieściło się w gmachu przy ówczesnej ulicy Namiestnikowskiej (obecnie Narutowicza) 12. Rektorem liceum został mianowany Józef Żuchowski, w latach 1860–1862 dyrektor gimnazjum w Radomiu, człowiek wszechstronnie wykształcony (ukończył studia ze stopniem „kandydata filozofii” na Uniwersytecie Wileńskim, stopień „magistra nauk wyzwolonych” uzyskał w roku 1829, na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1835 roku). W Lublinie wykładał logikę, historię powszechną, łacinę i język rosyjski. Był wychowawcą wymagającym od młodzieży pracy i dyscypliny, choć — jak wspomina Ochorowicz — był „dość miękkim” wykonawcą „surowego regulaminu”. Jednak swym stanowiskiem i urzędową sztywnością budził respekt wśród młodzieży. Ale o jego dobroci i „miękości” świadczą fakty, o których ówczesni uczniowie dowiedzieli się dopiero później:

³ T. Jeske-Choiński, *Bolesław Prus*, „Kurier Warszawski” 1897, nr 104, cyt. za: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i S. Fita, Warszawa 1969, s. 499.

[...] oto, kiedy w roku [18]64 każdy młody pod groźbą strasznych następstw musiał posiadać jakiś dowód urzędowy, legitymujący jego stanowisko społeczne, Żuchowski zapisywał do liceum całe gromady wczorajszych wojowników, często ludzi zupełnie już dojrzałych, podobno niekiedy nawet żonatych. Świadectwo przynależności do szkoły wystarczało władzom administracyjnym...⁴.

Tak więc szkoła lubelska, podobnie jak w Warszawie Szkoła Główna, stała się bezpiecznym schronieniem dla wczorajszych powstańców, którzy tu, w atmosferze pracy i nauki, leczyli rany po klęsce. Na ten pęd młodych do samokształcenia sędziwy (66 lat) rektor patrzył na pewno z życzliwością, ale i z niepokojem. Był bowiem tradycjonalistą, człowiekiem głęboko religijnym, „z gotowym na każde zdarzenie tekstem z Pismo świętego”⁵, obawiał się napływających w tym okresie z Zachodu „nowinek” i mawiał był podobno: „kto z nowinkami, ten przeciw Bogu”⁶. Ale „nowinki” docierały, były przedmiotem uczniowskich dyskusji i nie słyhać, by surowy rektor kogokolwiek pociągnął do odpowiedzialności.

Lubelskie liceum posiadało grono wybitnych pedagogów, którzy byli dla młodych prawdziwymi mistrzami. Jednym z ulubionych przewodników młodzieży był przyrodnik Julian Dobrzyński, który wprowadził metodę poglądowego nauczania:

[...] zachęcał młodzież do powtarzania doświadczeń fizycznych, utrzymywał we wzorowym porządku gabinet stosunkowo dobrze zaopatrzony i na lekcjach udatnie wykonywał dość nawet trudne eksperymenty [...] nadto prowadził w czasach późniejszych dostrzeżenia meteorologiczne⁷.

Podobne metody stosował Aleksander Tołwiński, znany jako popularyzator nauk przyrodniczych w prasie i kalendarzach: wprowadził on — a była to nowość — „Doświadczenia chemiczne”, a także organizował „wycieczki przyrodnicze”⁸. Uczniowie niezwykle cenili, wręcz uwielbiali, młodego matematyka, Aleksandra Gostkowskiego, który interesował się ponadto astronomią i botaniką: pozostawił po sobie zielnik, „dający dokładny obraz flory okolic Lublina”⁹.

Ogromną rolę w życiu młodzieży odegrał Paweł Dembowski, nauczyciel łaciny i historii, który umiejętnie budził zainteresowanie słuchaczy wiedzą historyczną. Z jego wykładów słuchacze dowiadawali się o wielu sprawach, których „w żadnej książeczce nie znajdziesz”. Wypożyczał uczniom ze swej domowej biblioteki książki „ciekawe a trudno dostępne”, swoje wykłady uzupełniał także podczas przypadkowych spotkań prywatnych. Gdy na przykład uczeń spotkał

⁴ B. Znatowicz, *Szkoła polska przed czterdziestu pięciu laty*, „Biblioteka Warszawska” 1909, t. III, s. 548.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Pamiętnik Zajazdu b. Wychowawców Szkół Lubelskich*, Lublin 1926, s. 29.

⁷ B. Znatowicz, *op. cit.*, s. 554.

⁸ „Gazeta Lubelska” 1885, nr 140; B. Znatowicz, *op. cit.*

⁹ H. Aleksander Gostkowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1885, nr 156.

profesora na spacerze, „spacerze prostej rozmowy, dowiadywał się mnóstwa rzeczy najbliższych i najciekawszych, najciekawszych, o których w szkole mówić nie wypadło”¹⁰.

Dziwny to był człowiek! — napisał po jego śmierci Świętochowski — nigdy nie krzychał i nie karał, a był bardziej słuchany niż najsurowszy pogromca [...]. I nie było tak gorączkującego dnia, w którym by się nie nauczono lekcji dla Dembowskiego [...] Przy końcu każdego wykładu Dembowski mówił:

— Górski przygotuj się według Skrzypińskiego (*Krótki rys historii powszechnej podług Szmaragdowa*), lepsi dopełnią sobie Papińskiego (*Historia powszechna dla klas niższych szkół realnych*), a najpilniejszym zostawię mój kurs pisany.

Na następną lekcję wszyscy byli najpilniejsi i wyuczyli się według kursu pisanego. Dzięki temu zapalowi, który udzielał się nawet ostatnim w klasie, bywali tacy, którzy w cenzurach kwartalnych od religii do rysunków mieli złe stopnie, a z historii „celujący”¹¹.

W życiu gimnazjalnym poważną rolę odgrywał prefekt, nauczyciel religii. Był nim ksiądz kanonik Ignacy Misiński, powszechnie szanowany i lubiany przez młodzież, który z uczniami zbuntowanymi przeciw tradycji i autorytetom potrafił prowadzić mądry dialog, cierpliwie dyskutować, zażegnać konflikty. Miał rozsądny stosunek do nowych prądów, które docierały do lubelskiej młodzieży, nie zamykał oczu na ich „ujemne skutki”, ale nie potępiał. Gdy ktoś gorliwy doniósł władzom szkoły, że jeden ze zdolniejszych i „wpływowych” uczniów „stracił wiarę i sieje zgorszenie”, ksiądz prefekt wzywał go na rozmowę i radził, „żeby w całym życiu był uczciwy i ludziom pożyteczny”. Wielką popularnością cieszyły się kazania księdza Misińskiego podczas niedzielnych nabożeństw szkolnych w kościele powiżytkowskim. Jeden ze słuchaczy wspomina:

Rozległe wykształcenie ogólne i wielki dar wymowy czyniły, że te kazania odbiegały daleko od zwykłej normy tego, co zwykło się mówić z ambony do uczniów szkoły średniej, i jeżeli nasze młodzieńcze umysły przywykały czasem do myśli, że każdy obywatel kraju ma przed sobą jakąś część pracy społecznej do podjęcia i spełnienia, to wdrożenie tej myśli w przeważnej części zawdzięczamy owym kazaniom. Na te nauki przychodziło wielu starszych w dobrze uzasadnionej nadziei, że za każdym razem coś ważnego przybędzie do skarbcza ich pojęć¹².

Tacy byli mistrzowie ówczesnej młodzieży, która uczyła się pilnie, bawiła się oraz organizowała samodzielne kształcenie, dobierając poważne lektury, dyskutując, przygotowując się do dojrzałego życia w społeczeństwie.

W posępnym nastroju po ostatnich wydarzeniach młodzi chcieli po prostu przeżyć normalną młodość z figlami, przygodami... Bolesław Prus napisał o swym pokoleniu:

¹⁰ B. Znatowicz, *op. cit.*, s. 552.

¹¹ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. i wstępem opatrzył S. Handler, Wrocław 1966, s. 162.

¹² B. Znatowicz, *op. cit.*, s. 551.

W klasie VI i VII była to już młodzież ucywilizowana. Mimo to spora ich liczba biegała na kilkumilowe spacerki, chodziła po dachach, wdrapywała się na drzewa i wicze i włóczyła się nocami po cmentarzach jak wariaci¹³.

Ochorowicz dodaje:

[...] takiego błaznowania, jakie się praktykowało w gimnazjum lubelskim, nic wyobrażam sobie gdzie indziej: figle i szopki do zerwania boków!¹⁴.

Ale była to przede wszystkim młodzież poważna i ambitna. Oto kilka „sylwetek” uczniów skreślonych z perspektywy lat przez Bolesława Prusa:

Najwesełszy i najdowcipniejszy z tej gromady śp. Michał Ś.[wiątkowski], który kiedy nie miał co jeść, czytywał *Klub Pickwicka*, był wybornym karykaturzystą i miał genialne pomysły mechaniczne: zbudował np. mikroskop, w którym soczewkę przedmiotową zastępowała kropla wody.

D.[oliński], w każdym calu sportsmen, układał pyszne epigramaty i zapalał się do wszystkich nauk [...]. O.[chorowicz], aspirant do sztuki brzuchomówstwa, pisał kompletnie dobre wiersze, z zamiłowaniem uczył się fizyki i robił poważne doświadczenia z magnetyzmem zwierzęcym¹⁵.

Taka była atmosfera w trzech „wyższych klasach”, które „żyły ze sobą za pan brat”¹⁶ i podejmowały różne pożyteczne inicjatywy. Na przykład w kółku przyjaciół skupionych wokół Głowackiego powstała myśl zorganizowania kasy pożyczkowej dla niezamożnych kolegów, „którzy po 4 rs. pożyczali na buty, a potem spłacali miesięcznie”¹⁷, również z inicjatywy Głowackiego organizowano — za zgodą rektora — wykłady niedzielne w salach szkolnych dla kolegów z klas młodszych: Głowacki wykladał kosmografię, Ochorowicz fizykę, Zbigniew Kamieński algebrę. Uczniowie wydawali również własne czasopisma: w klasie VII Soliński i Kamieński — „Głos z Kąta”, w klasie VI zaś Głowacki wydawał „Kurier Łobuzów”, ilustrowany przez Michała Świątkowskiego¹⁸.

Niektórzy, nieliczni uczniowie drukowali nawet swoje teksty w „Kurierze Lubelskim”, który właśnie w 1886 roku zaczął się ukazywać. W pierwszych rocznikach można znaleźć wiersze Juliana Ochorowicza (podpisane Julian O.), Gustawa Solińskiego oraz najrozmaitsze drobiazgi: artykuły, notatki, korespondencje Jakuba Goldszmita, wówczas ucznia VII klasy, syna lekarza z Hrubieszowa, który nawet wyjazd do domu na święta wykorzystywał na napisanie korespondencji. Był on — według Ochorowicza — „stanowczym idealistą”¹⁹.

¹³ B. Prus, *Pisma*, t. 29, s. 168.

¹⁴ J. Ochorowicz, *Przed trzydziestu laty*, [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, oprac. S. Fita, Warszawa 1962, s. 24.

¹⁵ *Pisma*, t. 29, s. 168.

¹⁶ *Ibid.*, s. 169.

¹⁷ *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, s. 31.

¹⁸ G. Doliński, *Z księgi pamiątek*, [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, s. 43.

¹⁹ *Ibid.*, s. 33.

Bo podobnie jak w całym społeczeństwie, również w tym małym światku lubelskiej młodzieży licealnej wyodrębniły się dwa „stronnictwa”: „partia idealna — wspomina jej ówczesny sympatyk, Ochorowicz — [...] czytywała Słowackiego i Syrokomlę”, „partia trzeźwych” zaś, której przewodniczył Głowacki, „w ogóle lekceważyła poetów jako rozkrzewiaczy sentymentalizmu i marzycielstwa”²⁰.

Partia „trzeźwych” czytała poważne dzieła naukowe i popularnonaukowe, interesowała się nowościami z różnych dziedzin, pilnie wstuchiwała się w nadchodzące różnymi drogami z zachodniej Europy wiadomości o nowych dziełach, prądach naukowych, odkryciach i wynalazkach, przyswajała sobie nowe nazwiska ze świata nauki, które kojarzyły się z nowymi, oryginalnymi koncepcjami. Bolesław Prus wspomina:

Czytano nic romanse [...], ale ekonomię, statystykę, psychologię, historię filozofii Schwenglera, mechanikę, rachunek różniczkowy, filozofię historii Vico, dzieła [Jana i Jędrzeja] Śniadeckich; znano także Renana (*Vie de Jésus*) i nawet coś słyszano o Darwinie²¹.

W innym zaś miejscu wspomina Prus, że czytał *Zasady ekonomii politycznej* Johna Stuarta Milla oraz książkę Wilhelma Roschera pod takim samym tytułem. Ochorowicz uzupełnia tę listę lektur serią *Biblioteka nauk przyrodzonych* Arona Bernsteina oraz dziełem Józefa Supińskiego *Szkoła polska gospodarstwa społecznego*, wydanym we Lwowie w latach 1862 i 1865. Mieli więc zainteresowania wszechstronne, docierali do prac najnowszych, polskich i zagranicznych. Oprócz tego można zauważyć indywidualne wybory czytelnicze, które wszakże pobudzały dyskusje w szerszym gronie i nadawały środowisku pewien rys charakterystyczny. Taki właśnie świat książek — oczywiście oprócz lektur, będących wspólnym przedmiotem zainteresowania — posiadał Julian Ochorowicz. Przyszły autor *Odczytów o magnetyzmie i mediumizmie* (1890) już w lubelskim liceum wykonywał (na kolegach!) doświadczenia magnetyczne, a także studiował *Fizjognomikę* J. K. Lavatera, *Frenologię* Franciszka Józefa Galla, *Le cerveau et la pensée* Paula Janeta, barona Adolfa Kniggego *O poznawaniu ludzi z zewnętrznych oznak* oraz *Fantazyjne objawy zmysłowe* Wiktora Feliksa Szkolarskiego (1861–1863). To ostatnie dzieło budziło dyskusje i polemiki, a także wywarło wpływ na późniejsze zainteresowania niektórych: na przykład wpływ dzieła, którego autor starał się metodą „racjonalną” zinterpretować naturę niezwykłych zjawisk psychicznych, widać w kreacjach bohaterów powieści i opowiadań Prusa, już w lubelskiej szkole z zaciekawieniem studiującego książkę Szkolarskiego²².

²⁰ *Ibid.*, s. 29.

²¹ *Pisma*, t. 29, s. 168–169.

²² J. Ochorowicz, *Psychologia, pedagogika, etyka. Przyczynki do usiłowań naszego odrodzenia narodowego*, seria I, Warszawa 1917, s. 4–5; J. Bachórz, *Scjentyzm a sprawa polska*, [w:] *Literatura*

Można więc powiedzieć, że dorastające w Lublinie pokolenie późniejszych pozytywistów już w ławie szkolnej realizowało podstawową zasadę, którą wpięsało później do swych programów: „Trzeba czytać więcej książek naukowych, a choćby popularnie-naukowych, aniżeli poezyj i romansów”²³.

Była to grupa wiodąca, która zdecydowała o dążnościach całego pokolenia. Sprawiedliwość nakazuje dodać, że istniała nieujawniająca się ze zrozumiałych powodów grupa kultywująca tradycje niepodległościowe, byli powstańcy, którzy powrócili do szkoły, ale — nie złożyli broni. Jak wspomina jeden z nich, Stefan Brykczyński, w roku szkolnym 1865/1866 zawiązali oni w szkole „tajne stowarzyszenie”, które za zebrane ze składek pieniądze sprowadzało zza kordonu „zakazane książki”. Ich mistrzem był Maurycy Mochnacki, a pośrednikiem w sprowadzaniu lektury — księgarnia Stanisława Arcta przy Krakowskim Przedmieściu²⁴. Ta sama znakomita księgarnia zaspokajała czytelnicze zapotrzebowania partii „trzeźwych” i była jednym z nielicznych ognisk życia kulturalnego w mieście liczącym wówczas 21 tysięcy mieszkańców, w tym ponad połowę stanowiła ludność żydowska.

Drugim źródłem zdobywania lektury były liczne wtedy, zwłaszcza w obrębie Starego Miasta, kramy żydowskich tzw. handełesów, skupujących i sprzedających nowe i stare książki. Jeden z nich, antykwariusz Kierer, który lubił „filozoficzne” dysputy z młodymi klientami i miał na zawołanie wierszowany aforyzm, został utrwalony w literaturze, szczególnie w niektórych utworach Bolesława Prusa:

Przyjaciel wierny
Więcej znaczy
Niż skarb niczmierny...
On przebaczy
Wszystkie urazy
Kilka razy.
A jeśli ty jesteś w potrzebie,
Idziesz do niego, jak do siebie,
On tobie pożyczca
Pieniądze odlicza...²⁵.

Poza tym życie umysłowe i kulturalne miasta nie przejawiało się w zbyt wielu formach. Lublin był sennym miastem prowincjonalnym, o którym jeden z „trzeźwych” uczniów napisał po latach w jednym z warszawskich tygodników humorystycznych:

południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu, tom zbiorowy pod red. J. Maciejewskiej, Warszawa 1992, s. 43–44.

²³ B. Prus, *Jakże więc jest naprawdę?*, „Słowo” 1903, s. 33.

²⁴ S. Brykczyński, *Moje wspomnienia*, R. 1963, Warszawa 1968, s. 164.

²⁵ Ten wiersz starego antykwariusza przytacza Prus w obrazku *Kłopoty redaktora (Pisma, t. 3, Warszawa 1948, s. 33)* oraz w felietonie *Na czasie*, „Kolce” 1874, nr 28 (*Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. 1, cz. 1, Warszawa 1956, s. 121).

[...] w naszym starym grodzie,
co wydał liczne nabożne dewotki,
płynęło życie jak łódka po wodzie,
a wodą były małżeństwa i plotki²⁶.

Jedyną formą uczestnictwa mieszkańców w kulturze — poza lekturą książek i czasopism — był teatr, w którym występowały wędrownie zespoły: w każdym sezonie jeden taki zespół dzierżawił gmach przy ulicy Jezuickiej i wystawiał najczęściej komedie, farsy, wodewile. Toteż środowisko uczniowskie było na tym tle fenomenem niezwykłym, co trafnie podkreślił w korespondencji z Lubliną w „Przeglądzie Tygodniowym” polonista tutejszego liceum Wincenty Dawid:

Największy ruch umysłowy to tylko między młodzieżą szkolną, która dziś wchodzi na dobrą drogę pracy poważniejszej i z zapałem przyjmuje każdą reformę i każde nowe postanowienie mające na celu jej postęp naukowy²⁷.

Ale i w tym prowincjonalnym mieście mogli młodzi zaobserwować — w miasteczku — zjawiska i procesy charakterystyczne dla całego kraju: stopniową rozbudowę przestrzenną miasta, rozwój nowych gałęzi handlu i usług, wprowadzanie nowych urządzeń ułatwiających życie codzienne mieszkańców, wkrótce pojawią się pierwsze zakłady przemysłowe, zwiastujące dalszą rozbudowę i awans cywilizacyjny. Na przykład w czasie, gdy grono ambitnych poszukiwaczy prawdy zbliżało się do matury, po obu stronach Krakowskiego Przedmieścia położono „trotnary” aż do rogatki warszawskiej, co znakomicie ułatwiało dojście do Ogrodu Saskiego, położonego tuż za roгатką. W samym centrum wznosił się nowoczesny gmach Hotelu Europejskiego; latem 1866 roku był on już w połowie wykończony i pomieścił nowe sklepy (np. z narzędziami i materiałami „fizyko-optycznymi”) oraz zakład fotograficzny²⁸. Odbywały się (także na łamach prasy) dyskusje o potrzebie budowy gmachu nowego teatru na terenie „ogrodu pokapucyńskiego”²⁹.

Z tymi przejawami nowoczesności współistniała tradycja: i ta żyjąca w kamiennych murach świątyń, klasztorów, pałaców, bram i starych kamienic, i ta reprezentowana przez ludzi spotykanych na ulicach. Tę tradycję najnowszą, bezpośrednio „wczoraj”, osłaniało milczenie. Każdy nosił w sercu przeżycia roku 1863 i lat go poprzedzających. Żyli i pracowali jeszcze ci, którzy uczestniczyli w konspiracyjnym ruchu inteligencji lubelskiej w latach 1840–1843. Jednym z nich był wspomniany Wincenty Dawid, który zapłacił za to kilkuletnim pobytem na Kaukazie. Do uczestników tych nielegalnych poczynań należał również ówczesny uczeń gimnazjum lubelskiego Jan Mince, syn kupca, właściciela wielkiego

²⁶ „Mucha” 1873, nr 40. Wiersz podpisany pseudonimem Mruk, ukrywającym najprawdopodobniej G. Solińskiego.

²⁷ „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8.

²⁸ *Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 32.

²⁹ „Kurier Lubelski” 1866, nr 33.

sklepu przy Krakowskim Przedmieściu, naprzeciw kościoła św. Ducha³⁰. Najstarszą tradycję reprezentowali weterani wojen napoleońskich, otoczeni powszechną cziłą, którzy w ciepłe dni wiosenne i letnie gromadzili się na ławkach koło pomnika Unii Lubelskiej na placu Litewskim³¹. Zapewne widywał ich ówczesny licealista, który dwadzieścia lat później stworzył powieściową postać Rzeckiego.

30 czerwca 1866 roku gromada ambitnych młodzieńców otrzymuje świadectwa dojrzałości. Każdy dyplom kończył się uroczystą formułą:

O takowym uzdolnieniu młodzieńca... poświadczając, mamy nadzieję, że tenże w dalszym biegu życia pobożnością, obyczajami, pracowitością i pielęgnowaniem nauk, jakich początki tu odebrał, przyniesie korzyść społeczeństwu, do którego wchodzi, i chlubę szkołę, którą opuszcza³².

Przy pożegnaniu ci, którzy posiadali sztambuchy, gromadzili w nich wpisy kolegów. Taki sztambuch miał wspomniany Jakub Goldszmit; utrwaliła się w nim „większość kolegów”, a wśród nich Julian Ochorowicz wpisał następujący wiersz:

I nas wicher, bicz boży,
U wrót życia rozdroży
Na dwie strony rozpędzi przeciwne;
W skrzydła orle przystroi,
Lub w robaczka wykroi,
Lub w gałązki ubierze... oliwne³³.

Ci młodzi, spośród których liczna grupa miała stworzyć grono czołowych twórców nowej epoki, byli ostatnimi, jacy zdołali ukończyć polską szkołę średnią. Już w latach ich nauki zaczęły gromadzić się nad zakładem pierwsze chmury: w listopadzie 1864 roku liceum zamieniono ponownie na gimnazjum ośmioklasowe, 16 lipca 1866 (zaledwie w dwa tygodnie po zakończeniu roku szkolnego) szkoła została przemianowana na tzw. gimnazjum mieszane z rosyjskim językiem wykładowym. Rektor (wówczas już inspektor) Żuchowski został przeniesiony na emeryturę (zmarł w Lublinie 20 lipca 1871), kierownictwo szkoły objął inspektor Adrian Kopyłow, po nim przyszli inni, jeszcze bardziej gorliwi rusyfikatory³⁴. Na razie język polski ocalał tylko na lekcjach religii. Ale już w 1868 roku i ten

³⁰ L. R., *Z moich wspomnień. Lublin i Lubelskie przed półwiekiem*, „Gazeta Lubelska” 1885, nr 46; *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim 1840–1845*. Edward Dembowski, Wrocław 1981, s. 296, 517.

³¹ S. Brykczyński, *op. cit.*, s. 6.

³² Np. Świadectwo maturalne Aleksandra Głowackiego, [w:] *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarium życia i twórczości*, s. 65.

³³ J. Goldszmit-Złotnicki, *Śp. Adolf Goniewski*. Z „księgi wspomnień moich o Lublinie”, „Gazeta Lubelska” 1885, nr 106.

³⁴ *Pamiętnik Zjazdu b. Wychowawców Szkół Lubelskich*, s. 26–32. Najobszerniejsze i najbardziej szczegółowe opracowanie dziejów gimnazjum lubelskiego, zob. R. Kucha, *Szkolnictwo Lublina w latach 1864–1915. Zarys dziejów*, Lublin 1995.

przedmiot nakazano wykładać w języku rosyjskim. Wówczas ksiądz Ignacy Miśński natychmiast złożył rezygnację i odszedł ze szkoły. Został proboszczem w kościele św. Agnieszki na Kalinowszczyźnie, gdzie pracował jeszcze przez kilkanaście lat (zmarł 12 maja 1880) otoczony szacunkiem i sympatią ludności.

Tegorocznymi absolwenci lubelskiego gimnazjum mogli jeszcze przez najbliższe lata studiować spokojnie w polskiej uczelni: Szkole Głównej Warszawskiej. Rozpoczynając studia, nie zdawali sobie sprawy, że i jej czas powoli dobiega kresu. Na I roku studiów jesienią 1866 roku znalazło się ich piętnastu: na Wydziale Prawa i Administracji — Adolf Suligowski, na Wydziale Matematyczno-Fizycznym — Aleksander Głowacki, wkrótce pojawił się Aleksander Jaworowski, który później przenieśli się na medycynę; na Wydziale Lekarskim — Karol Jonscher, Seweryn Mochalski, Michał Świątkowski, na Wydziale Historyczno-Filologicznym zaś — Aleksander Świętochowski i Julian Ochorowicz, który podczas pierwszego roku przenosi się na Wydział Matematyczno-Fizyczny. Spośród o rok starszych kolegów spotykają między innymi słuchacza II kursu medycyny Gustawa Solińskiego. Zostali wymienieni tylko ci, którzy albo tworzyli zwartą grupę koleżeńską w szkole lubelskiej, albo zaprzyjaźnione kółko studenckie w Szkole Głównej. Bo w tym środowisku studenci przybyli z tego samego miasta tworzyli kółka nie tylko o charakterze towarzyskim, ale naukowo-samokształceniowym. Atmosfera Szkoły Głównej była taka jak w lubelskim liceum: obowiązkowe zajęcia, samodzielne lektury i koleżeńskie dyskusje. Kółko lubelskie poszerzyło listę swoich wczorajszych lektur o dalsze pozycje: H. T. Buckle'a *Historia cywilizacji w Anglii*, L. Büchnera *Siła i materia*, dzieła Darwina, Smilesa, Taine'a i innych, zainteresowanie budzi wydawany od niedawna „Przegląd Tygodniowy”, który szeroko otwiera swoje łamy dla młodych ambitnych współpracowników, a także chętnie gości ich w lokalu redakcji na spotkaniach dyskusyjnych. Wkrótce niektórzy próbują swych sił w publicystyce, z kółka lubelskiego stałymi współpracownikami pisma w pierwszych latach jego istnienia zostają Julian Ochorowicz i Gustaw Soliński. Pierwszy publikuje artykuły z dziedziny filozofii, psychologii i nauk przyrodniczych, w czasie wakacji zaś nadsyła korespondencje z Lublina i Puław. Drugi ogłasza artykuły z zakresu medycyny, psychologii oraz na aktualne tematy społeczne. Głowacki trzyma się z daleka od pisma, nie angażuje się również na razie Świętochowski, który już w liceum „bardzo stanowczo zarysował się jako indywidualista”³⁵, o swoich kolegów „ocierał się [...] obojętnie, uśmiechał ironicznie — ale ani w [ich] figlach [...], ani w robotach lub dyskusjach nie przyjmował żadnego udziału”³⁶. Jako student II roku opublikował tylko w „Tygodniku Ilustrowanym” (1867, nr 424) artykuł *Kaźmirz dzisiejszy*.

³⁵ B. Prus, *Pisma*, t. 29, s. 170.

³⁶ J. Ochorowicz, *Przed trzydziestu laty*, [w:] *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, s. 33.

Największe ambicje przejawiał skutecznie Ochorowicz, który już w czasie studiów zdobył I nagrodę Wydziału Historyczno-Filologicznego Szkoły Głównej za rozprawę *Psychologiczne pytania XIX wieku. Cz. 1: Jak należy badać duszę?*, opublikowaną w Warszawie w roku 1869, reklamowaną także przez redakcję „Kuriera Lubelskiego”, która przyjmowała przedpłatę na tę książkę, wspierając częściowo jej wydanie³⁷.

Inni w sposób skromniejszy próbowali realizować własne ambicje. Oto na przykład student medycyny Michał Świątkowski, znany już w latach gimnazjalnych ze zdolności rysunkowych, spróbował swych sił w rysunkach „przedmiotów anatomiczno-patologicznych i chirurgicznych” i niektóre z nich zamieścił w „Gazecie Lekarskiej”³⁸.

Lubelscy słuchacze Szkoły Głównej tworzyli kółko, z którym współpracowali również inni zaprzyjaźnieni koledzy. Czytali wspólnie, dyskutowali, za składkowe pieniądze prenumerowali czasopisma i kupowali książki. Do pierwszych zakupów należały dzieła myślicieli Oświecenia: D'Alemberta, Beccarii i Rousseau³⁹.

A ponadto — podobnie jak w latach szkolnych — bawili się na koleżeńskich wieczorkach, śpiewali, snuli plany na przyszłość. Do najściślejszego grona należeli: Głowacki, Soliński, Ochorowicz, Michalski, Świątkowski, czasem Jonscher, potem przybywa Jaworowski. Oczywiście żywo dyskutowali nad debiutem książkowym Ochorowicza, czytali także jego wiersze oraz próbki prozy poetyckiej Głowackiego. Czasem podczas koleżeńskich spotkań czytali poezję romantyków i twórców młodego pokolenia. Oto na przykład podczas imienin Ochorowicza, 7 stycznia 1871, solenizant oraz Gustaw Soliński recytowali utwory Słowackiego, potem wywiązała się dyskusja o jego poezji, w której Głowacki zaczął wygłaszać jakieś bardzo surowe sądy. „Chciałem czytać *W Szwajcarii* — zapisał Ochorowicz w dzienniku — ale sarkazm Olesia przeszkodził”⁴⁰.

Jednak pośród tych młodzieńczych prac i zabaw nie zabrakło kłesk i rozczarowań. Oto w roku 1869, w końcu czerwca, następuje likwidacja Szkoły Głównej. Od nowego roku akademickiego zostaje przekształcona w Cesarski Uniwersytet Warszawski z rosyjskim językiem wykładowym, włączony w strukturę rosyjskiego szkolnictwa. Większość z nich będzie kontynuowała naukę w nowych warunkach i ukończy je po kilku latach, niektórzy wyjadą później dla dopełnienia edukacji, inni, jak Głowacki, nie ukończą studiów i będą próbowali różnych zajęć aż uda im się po latach biedą zyskać życiową stabilizację.

Nie ulegając złudzeniom, nie tracą nadziei, gdy tylko jakieś wydarzenia ją pobudzą. Do takich należała wojna francusko-pruska (1870–1871), która mogła

³⁷ „Kurier Lubelski” 1869, nr 15.

³⁸ J. Goldszmit, *Z dziedziny lekarskiej*, „Kurier Lubelski” 1869, nr 66.

³⁹ Bolesław Prus *1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 95.

⁴⁰ *Ibid.*, s. 92–93.

zaważyć na zmianie układu stosunków politycznych w Europie. Klęska Francuzów pod Sedanem i dalsze jej następstwa przekreśliły tłące się nadzieje. Trzeba było odważnie spojrzeć w oczy rzeczywistości i wkroczyć w dorosłe życie.

W rok później Aleksander Głowacki napisał:

Tak tedy pokorni wobec siebie samych, zrezygnowani wobec konieczności, zajmijmy się spłaceniem długów, oszczędnościami, podnoszeniem rolnictwa i przemysłu, ścieśnieniem rodzinnych i towarzyskich węzłów, zwiększeniem liczby małżeństw, zmniejszeniem śmiertelności dzieci, wspomaganiem nieszczęśliwych, rozszerzeniem zdrowej oświaty i moralności [...] zahartowani w pracy, obeznani z wymaganiami praktycznego życia, zbliżeni pomiędzy sobą — łatwiej oprzemy się złudzeniom, a wytrwale i pewniej zdobywać będziemy cele do osiągnięcia możliwe, spokojni o naszą własną i naszego potomstwa przyszłość⁴¹.

Był to program młodego pokolenia ludzi, którzy umownie nazwali się „pozytywistami”. Głosili go i urzeczywistniali konsekwentnie, choć nie tworzyli jednolitego frontu i działali w grupach, które różniły się rozwiązaniami szczegółowymi, a przede wszystkim metodami realizacji głoszonych haseł.

Te zmiany i podziały wyraźniej widać na przykładzie redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, do której pod koniec roku 1870 wchodzi Aleksander Świętochowski, przyjmując stałą współpracę, wkrótce zaś stanie się czołową postacią, związaną z tygodnikiem. Głosi on program radykalny, odmawiając racji wszystkim myślącym inaczej, poddaje ostrej, agresywnej w tonie krytyce poglądy i upodobania starszego pokolenia, żąda oczyszczenia pola dla działań ludzi młodych, do których jedynie należy przyszłość. Ten indywidualista o skłonnościach przywódczych stanie się czołową postacią postępowej publicystyki, ale zrazi do „Przeglądu” dotychczasowych współpracowników, którzy w 1872 roku skupią się wokół dwóch pism, „Niwy” i „Opiekuna Domowego”.

W gronie współpracowników obu czasopism spotykamy — wśród wielu — nazwiska dobrze już znane. Do czołowych publicystów należą Bolesław Prus i Julian Ochorowicz, ponadto publikują tu Gustaw Soliński, Adolf Suligowski oraz inni, których nazwiska wiele będą znaczyć w literaturze tego okresu: Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa, Wiktor Gomulicki, Piotr Chmielowski.

Oba pisma reprezentują kierunek umiarkowanie postępowy, a różni je od radykalnego „Przeglądu Tygodniowego” odmienny ton prowadzenia dyskusji, inne metody argumentacji i przekonywania odbiorców, przede wszystkim zaś — stosunek do tradycji oraz do hierarchii potrzeb i celów w życiu społecznym.

Bolesław Prus, opowiadając się konsekwentnie za gruntownym zreformowaniem stylu myślenia Polaków o sobie samych i o świecie, głosił tezę, iż każdą reformę należy zaczynać od... siebie: poznać samego siebie, odkryć własne wady i ich źródła oraz stworzyć program samowychowania i stopniowego doskonalenia.

⁴¹ *Nasze grzechy*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 22.

Kto taki indywidualny program zrealizuje, ma prawo zabierać głos w sprawach reformowania społeczeństwa⁴².

Problem tradycji i jej związku z postępem najgłębiej analizował Ochorowicz. Głosił on pogląd, że prawdziwy postęp musi wyrastać z tradycji na drodze naturalnego rozwoju. Wczorajszy postęp jest na dziś tradycją, podobnie jak współczesny postęp stworzy tradycję dla poczynąń następnych pokoleń. Postęp, który nie wyrósł na przyrodzonym gruncie tradycji, nie jest autentycznym postępem, może natomiast stać się źródłem anarchii⁴³.

Dla miłośnika poezji Słowackiego i jednocześnie zwolennika filozofii pozytywistycznej istotny był problem miejsca tradycji romantycznej w kulturze nowej epoki. Uważał on bowiem tę właśnie tradycję za wartość najcenniejszą. Troska zaś o dobrobyt materialny, o rozwój gospodarczy i cywilizacyjny kraju, o jego unowocześnienie była podyktowana także i tym, by dla tego zespołu wartości najcenniejszych stworzyć silne zabezpieczenie, wysoki mur, który jasny płomień tradycji osłoni od wichrów i nie pozwoli mu zgasnąć. Słowem: rezultaty działalności pozytywistów mają pośrednio ocalić dla przyszłości tradycję romantyczną⁴⁴.

Gustaw Soliński, polemizując w roku 1876 ze znanym artykułem księdza Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*, który upatrywał w poezji tego okresu główne źródło narodowych nieszczęść, stwierdził:

Poezja nasza nie wystudziła zapалу do nauki i badań, nie rzuciła rozumu w pogardę, a przyniosła nam jeden wielki nabytek, skarb wielki — ocaliła od zagłady te uczucia obywatelskie, ludzkie uczucia, co wśród burzy, klęsk, nieszczęść i wątplenia chronią człowieka od moralnego upadku, każą mu żyć i działać dla przyszłości.

Głosi również pogląd, że hasła pozytywistów mają swe źródła w poezji Mickiewicza⁴⁵.

W kształtowaniu podstaw polskiego pozytywizmu wychowankowie lubelskiego liceum mieli więc udział bardzo istotny, a brał on swój początek z uczniowskich lektur i dyskusji.

Trzeba wreszcie zapytać: jak przyjął się nowy program na gruncie lubelskim, jak dawni uczniowie tutejszych szkół realizowali go we własnym środowisku, jakie były dalsze losy innych postaci w naszych rozważaniach wymienionych?

Ci, którzy po studiach powrócili do Lublina, usiłowali ożywić uśpione środowisko różnymi inicjatywami społecznymi i kulturalnymi. Organizowali i wygłaszali odczyty popularnonaukowe, propagowali nowe książki i nowe idee, starali

⁴² *Listy ze starego obozu*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 42–46.

⁴³ J. Ochorowicz, *Tradycja*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 18.

⁴⁴ Id., *Romantycy i realiści*, „Niwa” 1875, t. VII.

⁴⁵ G. Soliński, *Notatki literackie i bibliograficzne*, „Kurier Lubelski” 1876, nr 69–70. Por. również A. Wojtkowski, *Z dziejów życia kulturalnego w latach 1864–1918*, [w:] *Dzieje Lublina*, t. I, Lublin 1965, s. 326.

się rozwijać lokalną prasę i ruch wydawniczy. „Kurier Lubelski” nie reprezentował zbyt wysokiego poziomu, nie cieszył się też popularnością. Po nieudanych próbach stworzenia pisma tygodniowego udało się w roku 1875 przejąć redakcję i oddać jej kierownictwo w ręce ludzi odpowiedzialnych. Wielką rolę odegrał tu Zbigniew Kamieński, kierownik literacki „Kuriera”, który w wolnych chwilach tłumaczył *Logikę* J. S. Milla⁴⁶, do czołowych zaś współpracowników należał Gustaw Soliński. Ten lekarz o wszechstronnych zainteresowaniach wszedł potem, w roku 1886, do redakcji „Gazety Lubelskiej” i próbował nadać pismu charakter przekraczający ramy lokalne. Występował na jej łamach w roli krytyka literackiego, publicysty społecznego, poety oraz felietonisty, prowadząc cotygodniową kronikę pod tytułem *Głos z kąta*.

Były też próby tworzenia społecznego ruchu naukowego w mieście i regionie. Podejmowali je przede wszystkim lekarze (władze zaborcze stosunkowo najmniej przeszkód stawiały inicjatywom organizacyjnym służby zdrowia). Ośrodkiem tych prac stało się Lubelskie Towarzystwo Lekarskie, powstałe w roku 1874. Organizowało ono systematyczne zebrania z referatami członków i wymianą doświadczeń oraz obserwacji praktycznych, posiadało bogatą bibliotekę medyczną, utrzymywało kontakty z innymi ośrodkami, a członkowie przejawiali wiele inicjatyw, mających na celu poprawę stanu zdrowia ludności i higieny środowiska⁴⁷. Do grona czołowych działaczy Towarzystwa należeli między innymi dobrze nam znani Gustaw Soliński i Aleksander Jaworowski (przez wiele lat bibliotekarz Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz jego kronikarz i historyk, był później jednym z głównych współorganizatorów Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego i opracował pierwszy katalog jej zbiorów rękopiśmiennych, po wyjściu zaś Rosjan z Lublina w latach I wojny światowej zorganizował powszechne wykłady uniwersyteckie). Członkami Towarzystwa byli również lekarze, pracujący w małych miastach i osadach Lubelszczyzny, którzy mogli dzięki temu brać w miarę możliwości udział w wymianie doświadczeń i korzystać z literatury fachowej. Do takich należał wspomniany wcześniej Michał Świątkowski, który po studiach został lekarzem w Chełmie, gdzie zmarł w roku 1883 w wieku zaledwie 35 lat⁴⁸, oraz Seweryn Michalski, który pracował początkowo w Janowie Lubelskim, a następnie kilkanaście lat był lekarzem powiatowym w Tomaszowie Lubelskim i tu zmarł w 1894 roku, przeżywszy 45 lat⁴⁹. Lubelskie Towarzystwo utrzymywało również kontakty z kolegami, którzy pracowali i osiągnęli sukcesy w innych środowiskach, takimi jak wielokrotnie

⁴⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. 2, Warszawa 1953, s. 228–229.

⁴⁷ S. Kowalczyk, *Lubelskie Towarzystwo Lekarskie 1874–1951*, Warszawa–Łódź 1987.

⁴⁸ Zob. Protokoły Posiedzeń Towarzystwa Lekarzy Lubelskich za rok 1882/83, Lublin 1884, s. 47.

⁴⁹ „Gazeta Lubelska” 1894, nr 164; J. Peter, *Z dziejów służby zdrowia w Tomaszowie Lubelskim*, Zamość 1946, s. 68.

wspominany Julian Ochorowicz. Ten znany w świecie naukowym lekarz, psycholog i filozof został w roku 1879 powołany na członka korespondenta Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego i bardzo sobie tę godność cenił⁵⁰. Odwdzieczył się Towarzystwu, dedykując mu wydaną w Paryżu w roku 1887 książkę *De la suggestion mentale*: „A la Société Médicale de Lublin Son Membre Correspondant”. Wysłał ją lubelskim kolegom z serdecznym listem, w którym między innymi pisał:

Z różnych tytułów honorowych, ten jeden — Waszego członka korespondenta wymieniam w dedykacji, ponieważ mi jest szczególnie miły, raz jako wspomnienie kraju i pierwszych prac młodzieńczych, a po wtóre jako zaszczyt, którym mnie, zmuszonego szukać kariery naukowej za granicą, łaskawie obdarzyliście.

Nic wahałem się przypisać Wam pracy w przedmiocie tak nowym i drażliwym, ponieważ wiem, że Towarzystwo Lekarzy Lubelskich nie hołduje rutynie i nie lęka się postępu⁵¹.

Nadal podtrzymywano przyjacielskie kontakty i współpracę z Karolem Jonscherem, który całą swą lekarską działalność związał z Łodzią, gdzie był prezesem podobnego towarzystwa, oraz przyczynił się do rozwoju szpitalnictwa w tym ogromnym a zaniedbanym mieście⁵².

Wychowankowie lubelskiego liceum stale o swej szkole i nauczycielach pamiętali. Także później, gdy już byli dorośli i osiągnęli własne sukcesy, nie zapominali, komu je zawdzięczają. Odwiedzali swych dawnych wychowawców, urządzali im jubileusze, np. zamieszkałemu w latach emerytury w Warszawie profesorowi Pawłowi Dembowskiemu, niegdyś ulubionemu nauczycielowi historii. Podczas uroczystości przemawiał Aleksander Świętochowski, on także wraz z grupą dawnych kolegów szkolnych zajął się zbudowaniem profesorowi nagrobka na warszawskich Powązkach w 1896 roku⁵³.

Gdy zmarł w Lublinie w roku 1885 ich profesor matematyki, Aleksander Gostkowski, dawni uczniowie postanowili wydać książkę zbiorową, z której dochód byłby przeznaczony na pomoc dla rodziny zmarłego. Udział autorski w książce zgłosili między innymi Bolesław Prus, Julian Ochorowicz, Lucjan Malinowski, Bronisław Znatowicz, redakcją zaś zajęli się Aleksander Świętochowski w Warszawie i Gustaw Soliński w Lublinie. Niestety, nie doszło do realizacji tej inicjatywy⁵⁴.

⁵⁰ S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 133.

⁵¹ J. Ochorowicz, List z 24 IX, Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie, rkps 1349.

⁵² J. Finałek, *Patron Szpitala — dr med. Karol Jonscher na tle ruchu medyczno-społecznego lekarzy łódzkich schyłku XIX i początku XX wieku*, [w:] *Szpital im. Dra Karola Jonschera w Łodzi 1884–1984*, Łódź 1984, s. 7–17.

⁵³ Por. M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1, Warszawa 1987, s. 16–17.

⁵⁴ A. Świętochowski, *Liberum veto*, „Prawda” 1886, nr 3; *Komunikat*, „Gazeta Lubelska” 1886, nr 42.

Wybitni wychowankowie zachowali przez całe życie szkołę i miasto we wdzięcznej pamięci.

Najczęściej odwiedzał je Bolesław Prus, który potem w swych felietonach i reportażach informował szeroką opinię o Lublinie, jego instytucjach i życiu mieszkańców, chwalił osiągnięcia, nie ukrywał braków. Nade wszystko cieszył się z każdego objawu rozwoju miasta: „Lublin wypiękniał i jest otoczony fabrykami. Na Piaseckim i Lubartowskim domy sięgają rogatki” — pisał do żony w liście z 7 sierpnia 1897⁵⁵.

Gdy zaś przyjechał tu po raz ostatni, we wrześniu 1910 roku, dokładnie obejrzał miasto, zwiedził nowe instytucje i budowle, a jadąc z dworca ku śródmieściu, zadumał się nad przeszłością:

Za moich lat młodych Lublin był miastem cichym, osiadłym tylko na pagórkach. Gdzie obecnie jest dworzec kolejowy, przewracało się kilka nędznych domków, między miastem a rzeką rozciągała się łąka i szosa. Dziś po obu stronach szosy stoją kamienice, a tam, gdzie była pustka, gdzie chodziliśmy grać w palanta albo łapać raki, stoi dziś niby całe miasto powiatowe i w dodatku: młyn parowy, gazownia, fabryka narzędzi rolniczych, cementownia, składy syndykatu rolnego, gmachy monopolu.

Sięga też pamięcią do lat szkolnych:

Tu, za katedrą, w gmachu pojezuickim zaczęto od pierwszej klasy realnej kształtować mój umysł i uszlachetniać serce [...]

A gimnazjum obok wizytek... Cóż to byli za nauczyciele, mistrze ukochani, niezapomniani: książd Misiński [...], Dembowski, Gostkowski, Jegierski, Wasilkowski, Tołwiński, Dobrzyński i tylu, tylu innych!⁵⁶.

Aleksander Świętochowski rzadko przyjeżdżał do Lublina. Nie mógł przybyć na zjazd „wychowanców szkół lubelskich” w 1926. Do organizatorów i uczestników zjazdu skierował list, w którym napisał:

[...] w Lublinie przesunęły się może najpiękniejsze dni mojego życia, te dni, których barwa w pamięci nigdy nie płowieje, a światło nigdy nie przyćmiewa, na jego miejscach, ulicach, domach, a nade wszystko na jego szkole, która mi dała więcej głębokich wzruszeń niż wszystko inne, przez które później przechodziłem, kwitną mi dotąd tak urocze wspomnienia, że następne życie przedstawia się jak wygnanie z raju⁵⁷.

Lublin był dla grupy czołowych twórców epoki pozytywizmu miejscem startu, początkiem ich drogi ku dojrzałym osiągnięciom naukowym, literackim, publicystycznym i z tych przyczyn zapisał ważną kartę w geografii kultury tego okresu.

⁵⁵ B. Prus, *Listy*, oprac. K. Tokarżówna, Warszawa 1959, s. 259.

⁵⁶ Id., *Kroniki*, t. 20, Warszawa 1970, s. 332–333.

⁵⁷ *Pamiętnik Zjazdu b. Wychowanców Szkół Lubelskich*, s. 19.

LUBLIN, UNE VILLE DES POSITIVISTES

Plusieurs personnages très éminents du courant positiviste polonais firent leurs débuts à Lublin, point de départ et lieu magique sur leur chemin du succès scientifique, littéraire, journalistique. . .

Dans les années 1864–1866, le lycée lublinois, berceau du milieu positiviste, fut fréquenté entre autres par Gustaw Soliński, Aleksander Świętochowski, Julian Ochorowicz, Aleksander Głowacki dit Bolesław Prus. Les lycéens lublinois plus âgés y trouvèrent un appui dans leurs recherches intellectuelles consistant à prendre l'initiative de créer les cercles d'autodidactisme (p.ex. le cours du dimanche pour les lycéens moins âgés), ainsi que les cercles d'entraide (p.ex. la caisse de secours mutuel). Au lycée lublinois, on réussit à éditer deux journaux éphémères et travailler en collaboration avec „Le Courrier de Lublin”, journal régional, publié depuis 1866.

Les „idéalistes” respectèrent la tradition polonaise d'une lutte acharnée pour l'indépendance du pays, les „raisonnables” furent orientés vers le scientisme et vers l'économie. Grâce à la librairie Arct, maison qui eut fait venir plusieurs livres du dehors de la Russie, les „idéalistes” et les „raisonnables” furent tous en mesure de lire de nombreuses publications scientifiques formant l'esprit positif ainsi que les publications patriotiques clandestines.

Les premiers quinze bacheliers lublinois commencèrent à continuer leurs études à l'Ecole Supérieure de Varsovie en 1866. Ils y poursuivirent les travaux d'autodidactisme (le cours en sciences) et commencèrent à travailler en collaboration avec les journaux positivistes à Varsovie, tels „La Revue scientifique”, „Le Champ”, „Le Protecteur”.

Les bacheliers lublinois jouèrent un rôle très important dans la formation du courant positiviste tant à Varsovie qu'à Lublin. Il faut mentionner ici qu'une partie de ces élèves fut revenue à Lublin (Soliński organisa à Lublin La Société Médicale). Les jubilés des anciens professeurs du lycée lublinois firent l'occasion pour ce que ses anciens élèves, dispersés au monde entier, soient venus à Lublin.